

Zbigniew Paweł Maciejewski

Perypetie młodości

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

"M" jak miłość

Lubicie bawić się słowami? To znaczy znajdować ukryte sensy, dorabiać nowe, łamać szyfry? Pobawcie się ze mną. Proszę, pobawcie się ze mną słowem „młodość”.

Od jakiej litery zaczyna się "młodość"? Od litery "m". "M" jak... miłość oczywiście.

Porozmawiajmy zatem o miłości w młodości. Temat rzeka. Na tym jedzie cały Hollywood, o tym traktuje 9 na 10 piosenek i każdy serial. On kocha, ona nie. Ona chce, on wyjechał. On zdradza, ona płacze itd., tysiące sytuacji.

Na pogodnych wieczorach z młodzieżą lubiłem bawić się w piosenki na hasło, gdzie hasłem była "miłość" i "kochanie". Byliśmy podzieleni na dwie grupy. Trzeba było na przemian śpiewać jakiś fragment piosenki, gdzie występowało słowo "miłość" i "kochanie". Zawsze zabawa kończyła się remisem. Nieskończony zbiór utworów.

Kochają się starzy i dojrzały. Kochają się maluchy - w moim przedszkolu wszyscy szaleli za Mariolą. Kochają się oczywiście i nastolatki.

Skąd taki pęd do miłości? Z natury rzeczy. Skoro stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo Boga, a Bóg jest miłością, to inaczej być nie może. Nasze pragnienie miłości - kochania i bycia kochanym - to odbicie Boga w nas.

A nic co pochodzi od Boga, nie może być złe.

Dlatego miłość to bardzo dobre i bardzo ważne doświadczenie. To szkoła życia. Skoro miłość tak szczerze wypełnia świat i jego myślenie, to ucząc się kochać, uczymy się żyć.

To dobre i ważne doświadczenie nie zawsze jest słodkie. Czasem będzie boleć, czasem głupio będziemy lokować uczucia, czasem popełnimy fatalne błędy.

Trzeba zapłacić cenę za doświadczenie, by później móc być mądrzejszym.

Cieszę się, gdy młodzi się zakochują. Martwię się, gdy cała młodość mija bez tego doświadczenia. Martwię się nawet o tych, którzy omijają miłość, bo podjęli młodzieńczą decyzję, że za jakiś czas wstąpią do seminarium czy zakonu.

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

Martwię się, bo przed miłością nie można uciec. Będzie bieda, kiedy dopadnie ona osobnika zupełnie nieuodpornionego.

Oczywiście nie traktuję miłości jak zakaźnej choroby, ale przyznać trzeba, że miłość, będąca wielką siłą, potrafi także niszczyć. Potrafi być destrukcyjna.

Zechciej zatem posłuchać dobrej rady, by doświadczenie miłości budowało i uczyło, a nie niszczyło i pogłębiało.

Gdy rozmawiam z ludźmi, którzy zdecydowali się na wspólne życie bez ślubu, to często pytam mężczyznę czy wie co to jest jazda próbna. Panowie często są fanami motoryzacji i znają praktyki marketingowe salonów samochodowych. Przyjdź do nas, usiądź za kierownicą, odpal klime, naciśnij gaz, poczuj moc koni mechanicznych, włącz odtwarzacz, przyhamuj ostro, rusz znowu z piskiem opon. Tak budzą się emocje i tak robi się sprzedaż.

Mówię takiej parze, że jazda próbna nie jest głupią rzeczą, gdy kupuje się samochód. Dodaję jednak, że nie można stosować jazdy próbnej na człowieku.

Nie można kobiecie czy mężczyźnie powiedzieć: chodź kochanie przejadę się Tobą, sprawdzę twoje parametry, poczuję jak to jest. Jak będzie ok, to pomyślimy o jakimś kontrakcie, jeśli nie, to przesiądę się na inny model.

W miłościach nastolatków jest z pewnością inaczej niż w konkubinatach. Jednak, również i w tych młodzieńczych układach, można kogoś traktować przedmiotowo.

Właśnie przed tym chciałbym cię przestrzec. Człowiek to nie jest samochód, człowiek to nie robot, nie można go traktować jak rzecz.

Człowiek czuje, przeżywa i... płacze - pamiętaj o tym.

W Starym Testamencie zapisana jest miłosna historia, która jest dobrym przykładem tego, czego NIE NALEŻY czynić w miłości. To historia Amnona, zakochanego po uszy w Tamar. Przeczytaj to sobie w trzynastym rozdziale Drugiej Księgi Samuela.

Amnon udał chorego, by stworzyć okazję bycia sam na sam z Tamar. Jego namiętności, których nie umiał pohamować, doprowadziły do tego, że zgwałcił dziewczynę. Dodajmy do tego, że Tamar była jego siostrą. Miała tylko inną matkę.

To nie koniec dramatu. Po gwałcie chłopak mówi do służącego - wyrzuć ją za drzwi i zamknij je. Tak czasem można zrobić z brudnymi i śmierdzącymi butami, ale nigdy z człowiekiem.

Opowiadałem tę historię na katechezie. Prosiłem swoich uczniów, by próbowali poczuć ból tej dziewczyny. Potem prosiłem, by wymyślili telegram albo sms, który dziewczyna mogłaby wysłać Amnonowi, gdyby istniały wtedy takie rzeczy.

Uczniowie pisali: "Czuję się zbrukana i skrzywdzona." "Nigdy ci tego nie przebaczę." "Nie będę potrafiła zaufać żadnemu mężczyźnie." "Jesteś skończonym łajdakiem". To były naprawdę mocne teksty. Zbierałem je i czytałem im to raz jeszcze.

Potem zadawałem pytanie. Wskazując na zapisane kartki mówiłem: "Chciałbyś kiedyś dostać taki list?"

W której klasie bym tego nie prowadził - zawsze była przy tym dzwoniąca cisza. Kończyłem puentą, która stanowiło łacińskie przysłowie: "quidquid agis prudenter agas et respice finem". Co znaczy: "cokolwiek czynisz, czyń mądrze i patrz na koniec".

To bardzo mądra zasada, którą łatwo zastosować do nastoletnich miłości. Czasem młodzi pytają: "co wolno, a czego nie?" Masz z tym problem, to pomyśl przytomnie, jaki może być finał twoich gestów, słów i zachowań. Bądź roztropny i uczciwy.

Kiedyś w liceum podarowałem koleżance bukiet kwiatów. Bez żadnych specjalnych intencji, bardzo ją lubiłem, ale nie myślałem o niczym więcej.

Po 25 latach, gdy się spotkaliśmy, przypomniała mi o tym bukietku. Zauważ dobrze. Ona ćwierć wieku pamięta o skromnych kwiatkach (na pewno nie był to snop róż), a ja nawet nie mogłem skojarzyć sytuacji.

Bądź więc czujny.

Albo inny przykład. To świadectwo kobiety, mężatki i matki, która wyznała, że jej największe przeżycie seksualne, jakie miała w życiu, to moment, gdy jej chłopak pierwszy raz wziął ją w kinie za rękę.

Miej wyobraźnię, uważaj.

Skupiłem się na miłości w jej wymiarze damsko - męskim, ale wiesz przecież, że w tym nie wyczerpuje się miłość. Chciałbym też, byś umiał kochać swoją matkę i ojca. Chciałbym, byś kochał swoją ojczyznę, swoje miasto czy wioskę, kochał Boga i Kościół.

Chciałbym też, byś kochał życie, miał pasje i ambicje, marzenia i tęsknoty.

Kochaj, bo bez miłości... W mojej młodości na akademiach i apelach często recytowano wiersz Wisławy Szymborskiej - Gawęda o miłości do ziemi ojczystej. Puentę tego wiersza możesz odnieść do każdego rodzaju miłości.

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce suche jak orzeszek,
malutki los napaństwem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
o blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemi ojczyzna, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać cię - i żyć,
ale nie można owocować.

Chcę jeszcze przytoczyć to, co o miłości pięknie pisał Teilhard de Chardin:

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

Nadejdzie dzień, kiedy, ujarzmiwszy przestrzeń i wiatr, przyływy i odpływy, i ziemskie przyciąganie, zapagniemy wykorzystać boską energię miłości. I tego dnia, po raz wtóry w historii świata, odkryjemy ogień.

Nie bój się odkryć ognia miłości.

"Ło Jezu!"- zachwyty

"M" jak miłość, to jasne. Na jakie tropy wpadniemy teraz, rozbierając dalej "miłość" na czynniki pierwsze? Spójrzmy na drugą i trzecią literę - mamy „l” i „o” – „ło”. Można te wyrazy zinterpretować dwojako. Tak trochę z angielska – „łol” lub po staropolsku, czy na ludowo jako „ło Jezu”. Tak czy inaczej, oznaczać to może jakieś zdziwienie, zaskoczenie, zachwyty. Jest to ważna cecha młodości i w ogóle człowieczeństwa, że się dziwimy, że ciekawi nas świat, że w ogóle go zauważamy.

Może przesadzam? Może nie ma już w człowieku zdziwienia?

Ja jednak dziwię się i zachwytam. Dziwię się najbardziej tym, że w samochodzie mam żywą, ciągle zmieniającą się mapę, z pozycją mojego auta. Dziwię się, że Hołowczyc mi podpowiada, że "za trzysta metrów, na rondzie prosto, drugi wyjazd".

Dziwię się i do tej pory nie wiem, dlaczego działa Internet? Jakim cudem, jakieś bity schowane na serwerze w USA, czytam na mojej przeglądarce w Polsce. I co to w ogóle jest ten serwer?

Dziwię się i zachwytam także przyrodniczo. Do tej pory pamiętam jak mnie zatkało, gdy wysiadłem z pociągu w Białym Dunajcu i pierwszy raz w życiu zobaczyłem Tatry.

Dziwię się, że bocian trafia z Egiptu na swoją stodołę.

I nie mogę się napatrzeć na ogień. Ten w ognisku i ten w moim kominku.

Dziwię się i uważam zdziwienie oraz zachwyty za ważną cechę młodości. Dzięki temu, mając swoje lata, wciąż mogę być młody. Czy jednak współczesna młodzież rzeczywiście potrafi się dziwić i zachwycać? Myślę, że faktycznie jest tak, że często już nie. Właśnie wtedy, mimo nastoletniej metryki, taka młodzież to już starcy.

Totalne znudzenie, zniechęcenie, apatia, marazm. Żadnej radości życia, żadnego entuzjazmu, żadnej energii. Już martwi, chociaż jeszcze się trochę ruszają - najczęściej ziewając.

W jednej ze sztuk Mrożka (Indyk), jak refren powraca pewna scena. W karczmie siedzi grupa znudzonych chłopów. Ktoś przerywa długie milczenie i rzuca propozycję: – a może byśmy coś zaorali? – a na ten przykład co? – ktoś odpowiada pytaniem. – a ten kawałek pod lasem. – eee nieee! Po jakimś czasie – a może byśmy coś zasiali? – a na ten

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

przykład co? – a ten tu kawałek. – eee nieee. I znowu popadają w marazm i odrętwienie.

I dalej:

CHŁOP II Może by zasiać co...

CHŁOP I Jjiii tam...

CHŁOP III Może by zaorać co...

CHŁOP I A co?

CHŁOP III Ano, czy ja wiem... Choćby i pole...

CHŁOP I liii...

CHŁOP III Albo co...

CHŁOP II Eeeee...

Ta scena to przerysowana, ale doskonała ilustracja tego, o czym pisałem wcześniej. Ludzkiego (nie tylko młodzieżowego) marazmu, stagnacji, lenistwa, czy braku wiary w sens wszystkiego co się robi.

Czy ktoś chce być taki? Ja nie i każdego namawiać będę na sprzeciw.

Czy można jednak zmusić się do zachwytu? Nie daj Boże! Pamiętamy chyba jak w Ferydurke próbowano zmusić Gałkiewicza do zachwytu nad Słowackim?

Najpierw wykład profesora: "Zapamiętajcie sobie, bo to ważne. Dlaczego kochamy [Słowackiego]? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze do głowy – a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą." A na protesty: "Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca?" była już gotowa odpowiedź: "Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że go zachwyca." (Witold Gombrowicz, Ferydurke)

Na pewno nie tędy droga.

Gdzie zatem szukać zachwytu? Polecam prostą receptę. Polecam skupienie i post.

Spróbuj nie jeść przez cały dzień, pij tylko wodę. Spokojnie, nie umrzesz. Następnego dnia weź kromkę razowego chleba. Nie spiesz się, powoli,

najlepiej gdybyś był sam. Popatrz na nią, powąchaj, ugryź kawałek. Przeżuwaj, smakuj, powoli przelykaj. Założę się, że będziesz zachwycony.

Jeszcze jedno. Nie rób tego przy włączonym telewizorze. Nie rób tego ze słuchawkami na uszach. Nie rób tego trzymając komórkę.

Zachwyty potrzebują skupienia i postu. Zmienność i obfitość zabija zachwyty - to naturalna reakcja obronna. Zbyt dużo wrażeń odbieranych w całej gamie ich przekazu, zabiłoby człowieka. Włączamy zatem filtry powierzchowności, wytlumiamy doznania, ślepniemy, głuchniemy.

Z jednej strony pozwala nam to przeżyć, ale ile przy tym tracimy?

Może zatem warto się skupić i ograniczyć? Może warto być oszczędnym i wybiórczym, by to, co nas spotyka, odebrać z właściwą intensywnością?

Ja, dzięki Bogu, pamiętam jeszcze czasy niedostatku. Piszę "dzięki", bo przez to wiem jak smakuje szynka. Gdy po Wielkim Poście tata przywoził ze wsi szynkę, to było to święto. Jeszcze przez kilka dni nie wolno było jej jeść, był za to jej zapach. I wreszcie - poranek Wielkanocy, śniadanie. To było coś!

Gdy codziennie ktoś obzera się kawiozem, krabami, sushi, czy co tam uważa za rarytas, to nigdy się nie dowie jak smakuje kawior, kraby i sushi. Nigdy się nie zachwyci.

I działa to w każdej dziedzinie.

Gdy ktoś "od zawsze" wie, co to pocałunki, pieszczoty i seks, i to w wydaniach wielu partnerów, nigdy nie zachwyci się nocą poślubną ze swoją wybranką - bo niby czym? Ot - kolejna kopulacja.

Gdy ktoś bombardowany jest obrazami - tysiące zdjęć, telewizja non stop, skakanie po kanałach - nigdy nie będzie widział.

Gdy ktoś ciągle czegoś słucha - od rana, do wieczora. W drodze do szkoły (i czasem w szkole), jedząc, pracując i biegając - nigdy nie będzie słyszał.

Zachwyty i zdziwienie to po prostu widzenie, słyszenie, czucie i smakowanie świata. Bądź więc skupiony i wstrzemięzliwy. Nic nie stracisz - zyskasz.

Przesyt prowadzi do niestrawności.

Zachwyty nie istnieją dla samego siebie! Nie zachwycamy się i nie dziwimy się dla zachwyty i zdziwienia. Gdy nauczyć się zachwyty, czyli nauczysz się widzieć, słyszeć, czuć i smakować świat, to staniesz się po prostu wrażliwy.

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

A warto być wrażliwym. Trzeba pielęgnować tę piękną ludzką cechę, która powinna dominować wśród młodzieży – mianowicie wrażliwość. Wrażliwość, która otwiera człowiekowi oczy na świat rzeczy i ludzi, która nie pozwala przejść mu przez życie jak bezmyślny walec drogowy, która pozwala nie przegrać życia.

Są mężczyźni, którzy przeleżą swe życie na kanapie z paczką chipsów na brzuchu. Są też kobiety, które przeczłapią przez życie w rozdeptanych kapciach i wałkach na głowie. Jedni i drudzy, tak naprawdę miną się z życiem, miną się z przygodą, miną się z miłością.

Miną się z tym wszystkim, co tak naprawdę jest smakiem życia.

Powiedz "dość"

Gdy rozbieramy słowo "młodość" na czynniki pierwsze, musimy znaleźć ukryte w nim inne słowo. Jest to słowo „dość”. To słowo - końcówka określa dobrze kim są młodzi. Są to mianowicie tacy ludkowie, którzy często i metodycznie mówią „dość”. Mówią „dość” wszystkiemu i wszystkim. Rodzicom, nauczycielom, księżom, Panu Bogu, uznanym wartościom, tradycjom, stylowi epoki.

Mówią „dość”, kwestionują i zaprzeczają. Zastanówmy się, czy to dobrze, czy to źle? To zależy. Gdybym jednak miał do wyboru tylko dwie odpowiedzi: „dobrze” lub „źle” i żadnej możliwości tonacji, czy dopowiedzi to powiedziałbym: „dobrze”. Dobrze, że młodzież mówi „dość”, że kwestionuje, stawia wszystko na głowie, burzy.

Sprzeciw, dystans, pewien bunt i brak zgody pozwala na zbudowanie autentycznie osobistego życia. Biedny musi być taki człowiek, który w stosunku do kobiet zachowuje się jak tata, poglądy polityczne ma po starszym bracie, wiarę po babci, maniery po ciotce. I pytam – kim on jest? Ojcem, bratem, babcią czy ciotką? Bo na pewno nie sobą samym. Czy ma on coś swojego? Dlatego tak ważne jest to, by powiedzieć – nie, dość, rozwalam to wszystko i buduję coś swojego.

Możliwe, że po zbudowaniu, będziesz podobny do ojca (zewnątrznie) w swym zachowaniu względem kobiet. Ojciec jest gentlemanem i ty też. Ale teraz nie jest to kopia, sztampa, kolejny egzemplarz z taśmy produkcyjnej, ale Twój wybór, przemyślany i dojrzały. A przez to stanowiący część Ciebie.

To, o czym mówiłem, ma bardzo duże odniesienie do sposobu przeżywania wiary. Tu także, jeśli chcesz budować swoją dojrzałą religijność, należy powiedzieć „dość”. Zobacz, być może wszystko co dokonało się w twoim życiu religijnym, było dziełem innych osób. Rodzice przynieśli Cię do kościoła i poprosili o chrzest, katecheta przygotowała Cię do I Komunii świętej. Być może recytowałeś katechizm jak płyta kompaktowa – numer pytania i natychmiastowe odtwarzanie nagrania, które ulokowane było w mózgu, ale omijało Twoje serce.

Dość. Powiedz – dość. Już nie chcę dalej, by było tak, że wierzy za mnie mama, tata, babcia, ksiądz czy siostra zakonna. Odrzuć to wszystko, by przyrzeć się temu z dystansem, zbadać dokładnie, szukać prawdy.

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

A poznając prawdę, podjąć potem odpowiedzialną decyzję. Przyjmuję Chrystusa, wyznaje wiarę, dokładam starań, by tą wiarą żyć. Albo mówię – dziękuję – to nie dla mnie, nie będę udawał, nie będę robił cyrku – praktykując coś, w co się nie wierzy. Postaram się słuchać swojego sumienia, nim żyć, nie mieszając do tego Pana Boga. Zyskasz mój szacunek. Albo powiesz – nie wiem, szukam ciągle, nie znam odpowiedzi – też dobrze. Wszystko co robisz, będzie dobre, jeśli rzeczywiście będzie to twoje, osobiste, autentyczne, prawdziwe.

Nie jest łatwo patrzeć na zbuntowaną młodzież, którą życiowe wypadki zagnały do kościoła - może rekolekcje szkolne, może spotkanie przygotowujące do bierzmowania. Czasem widzę spojrzenia jakbym każdemu zabił ulubionego pieska i to po wymyślnych torturach. Jedyna reakcja, którą się widzi na twarzach w czasie wygłaszanego kazania to wypisane na twarzy cierpienie przemieszane ze znudzeniem a jedyny "odzew" to szemranie.

Zgoda - nie jest to łatwe. Stokroć gorzej jednak mieć przed sobą grzeczną młodzież, która "łyka" wszystko. Do tego stopnia, że gdybym kazał bić czołem przed paprotką, to bez wahania by to zrobili. I nie jest to fanatyzm tylko bezmyślność.

Wolę jednak buntowników niż grzecznych bezmózgowców.

Można jednak buntować się bez mózgu i to jest już tragedia. Boże zachowaj nas...

Włączenie myślenia w bunt, może przynieść znakomite owoce. Amerykański film "Podaj dalej" opowiada o nauczycielu, który na pierwszej lekcji z dwunastolatkami, zadaje im pracę domową. Jest to praca całoroczna i dla chętnych. Polecenie wypisane jest na tablicy: "Pomyśl jak można zmienić świat. I zrób to."

Czy nie żąda się zbyt wiele od dwunastolatków? Okazuje się, że nie. Jeden z uczniów Trevor McKinney bierze to na siebie. Opuszczony przez ojca, z matką alkoholiczką, nie ma łatwego zadania.

Jego plan działań zawiera się w trzech punktach: "Po pierwsze - ma to być coś, co naprawdę komuś pomoże. Po drugie - coś, czego ktoś nie może zrobić sam. Po trzecie - zrobię coś dla kogoś, kto zrobi coś, dla kolejnych trzech osób."

Czy mu się uda? Obejrzyj film.

Łatwo jest się zgodzić na różne sytuacje, które nas spotykają. Określić różne niemożliwości, bariery, trudności nie do pokonania. Całą energię wykorzystać na usprawiedliwienie samego siebie i nawet palca nie przyłożyć do działania.

Ludziom, którzy nie mają w sobie sprzeciwu wobec świata, którzy nie potrafią powiedzieć "dość", łatwo wejść w bagno kompromisu.

Aż trudno uwierzyć, ile tego kompromisu jest wśród nas. Bezpiecznie jest głosować tak jak większość, nie wyłamywać się, nie wychodzić przed szereg. Tylko, co to za życie?

W Japonii robiono badania nad widzeniem. Brano trójki z dużej grupy osób. Każdy w trójce miał określać, który z odcinków pokazanych na ścianie jest krótszy. Tak naprawdę, badano wpływ wyborów innych, na własne wybory. W każdej trójce dwa pierwsze osoby były podstawione przez eksperymentatora. Osoby te podawały ewidentnie złe odpowiedzi. Osoby, które odpowiadały trzecie, szły bardzo często za tymi podpowiedziami.

Ocenić rzetelnie odcinek na ścianie jest tak trudno, a co dopiero, gdy chodzi o prawdziwe życie...

Co jednak w życiu jest prawdziwą wartością? Wtopić się w tłum, czy stanąć naprzeciw tłumowi?

Kiedy ja byłem młody, usłyszałem na kazaniu jedno zdanie, które przeorało moją świadomość na całe życie. Zdanie to brzmiało: "Z prądem płyną tylko zdechłe ryby i ścierwo."

Wtedy postanowiłem sobie to zdanie jako drogowskaz. Powiedziałem sobie, że nie chcę być zdechłą rybą, nie chcę być ścierwem.

Chcesz być zdechłą rybą? Chcesz być ścierwem? Nie? Idź pod prąd, powiedz "dość". Bądź buntownikiem, ale nie bezmyślnym, tylko takim "z wyboru".

Mówiąc dość i wyzwalając się z konformizmu, będzie ci trudniej. To będzie cię kosztować. śmieć płynący w rzece nie wkłada w to żadnej swojej energii. Płyniecie pod prąd wymaga wysiłku. Czy jesteś gotów zapłacić cenę?

Mówię o płaceniu, bo jest to niezwykle istotne. Na zakończenie przekażę ci lekcję ekonomii udzielonej mi kiedyś przez papieża Jana Pawła II.

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

Byłem wtedy osiemnastolatkiem, stałem pod wałami jasnogórskimi i wraz z innymi młodymi ludźmi brałem udział w apelu. Papież mówił nam wtedy: "musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali" oraz "to co kosztuje właśnie stanowi wartość" (Jan Paweł II, Przemówienie do młodzieży, Jasna Góra 06 VI 1997)

Proste, piękne i mądre słowa. Jeśli coś cię nic nie kosztuje... prawdopodobnie nic nie jest warte.

Jeśli się buntujesz, jeśli mówisz "dość", jeśli stajesz przed szeregiem, jeśli idziesz pod prąd, to zapłacisz cenę, to będzie cię to kosztować.

Ale tylko wtedy będzie to miało wartość.

Warto się zbuntować.

Zacznij świecić

Skoro w słowie "młodość" znajdujemy literkę "Ś", to w naszych refleksjach nie może zabraknąć światła.

Zacniemy jednak od ziewania. Gdy człowiek ziewa zasłania dłonią usta. Takie są wymogi kultury. Są jednak takie ziewnięcia, gdzie zasłonięcie ust nie pomoże. Gdy kochanek adoruje i pieści kochankę, a ta ziewnie, to podcięte zostają całkowicie miłosne zapędy. Gdy młody poeta czyta swoje wiersze, a ziewnie słuchający go mistrz, to może się zdarzyć, że młody nie napisze już żadnej strofy. Gdy kaznodzieja usłyszy ziewnięcie z ostatniej ławki, to nie może zrobić dla swojego kazania niczego lepszego, jak wyrzec słowo "amen" i zejść z ambony.

Nie o ziewaniu jednak będzie ten rozdział, ale o tym, że trzeba płonąć, że trzeba świecić. I to nie jakimś zimnym, sztucznym, ledowym blaskiem, ale świecić ogniem prawdziwym, gorącym, zapalającym wszystko wokół.

O takim świeceniu będzie. O Chrystusie, który sam mówi o sobie: "Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia." (J 8,12)

Starsi ludzie, pamiętający dawną liturgię wiedzą, że Baranek Boży to po łacinie Agnus Dei. Chciałbym, byśmy zestawili to słowo z sanskryckim słowem agnii, które oznacza ogień w liczbie mnogiej. Zestawili również z bardziej znanym rosyjskim огонь (agoń), które tak samo oznacza ogień. I ostatnie zestawienie, znowu z łaciną, ignis oznacza także ogień.

Agnus, agnii, agoń, ignis. Co oznacza to zestawienie, poza fonetycznym podobieństwem? Otóż to, że baranek – agnus oznacza po prostu zwierzę, które ma być spalone. To jest zwierze, które ma płonąć na ołtarzu, zwierzę ofiarne.

Barankiem Bożym, nazwał Jezusa Chrystusa, Jan Chrzciciel. Było to nad brzegami Jordanu. To wyznanie trafiło do liturgii. I na każdej Mszy Świętej, słyszymy prawie dokładnie te słowa: "Nazajutrz ujrzał Jezusa (...) i rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata." (J 1,29)

Co dla nas oznacza, że Jezusa został nazwany barankiem? Wśród wielu tłumaczeń, które to wyjaśniają, jest to związane z przywoływanymi wcześniej słowami.

Jezus ma być całopalną ofiarą złożoną na ołtarzu. To ofiarowanie – całopalenie, dokonało się w ofierze krzyża. Ten moment to szczyt, ale o całym życiu Jezusa można powiedzieć, że było to życie, które płonęło.

Bardzo często, na obrazach, które mamy w domu, widać przedstawione Serce Jezusa. To serce płonie. Przypomnijmy sobie litanijne wezwanie: Serce Jezusa – gorejące ognisko miłości.

Jezus jest Barankiem – spala się i sam jest ogniem. Jezus to ogień miłości. Ten ogień jest wielki i niepowstrzymany. Słyszymy o nim w Pieśni nad Pieśniami: "Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki." (Pnp 8,7a)

Widzimy tę miłość, gdy Jezus uzdrawia chorych, gdy przebacza grzechy, gdy uczy ludzi jak mają żyć.

Jezus jest Barankiem – ogniem miłości, która zbawia świat.

Nasze życie ma polegać na przyjęciu tej miłości. Mamy dać się Jezusowi podpalić. Każdy z nas ma płonąć, każdy z nas ma świecić.

Nie o każdym człowieku powiemy, że płonie. Powiemy tak o tym, kto żyje z pasją i miłością, kto jest wielkim ładunkiem energii, kto zapala i pociąga innych.

Gdy ludzie płoną – inaczej wygląda świat.

Gdy kochanek płonie – kochanka nie ziewa.

Gdy poeta płonie – mistrzowi świecą się oczy.

Gdy kaznodzieja płonie – nawracają się słuchacze.

Czy jest w tobie ten ogień? Chyba ciągle za mało. To, co powinno płonąć wielkim ogniem, tli się nieśmiało, albo może zupełnie już wystygło?

Czy w ogóle chcesz mieć w sobie ten ogień?

Najbardziej ognistą postacią z Biblii był prorok Eliasz. O nim napisano: "Następnie powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia." (Syr 49,1)

W jego życiu był taki moment, gdy zawędrował na górę Synaj. "Tam wszedł do pewnej groty, gdzie przenocował. Wtedy Pan skierował do niego słowo i przemówił: Co ty tu robisz, Eliaszu? A on odpowiedział: Żarliwością rozpałem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków

zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie." (1Krl 19,9-10)

Płonął, gdy inni zgaśli. Płonął na przekór wszystkim.

Czy potrafisz tak? Czy chcesz tak?

Gdy ludzie płoną – inaczej wygląda świat.

Czy potrafimy (ja i ty) żyć z pasją i miłością, czy potrafimy pociągać innych? Czy ludzie patrząc na nas widzą płomień?

U proroka Izajasza czytamy: "Powstań! Świeć, bo przyszło tve światło i chwała Pańska rozbłyska nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan, i Jego chwała jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu." (Iz 60,1-3)

Czy to proroctwo wypełnia się w nas? Czy damy komuś światło? Pokażemy drogę?

Nie możemy świecić, nie płonąć. Nie zapłonimy, nie zbliżając się do ognia Jezusowej miłości. Tu chciałbym mówić o rzeczach najważniejszych i najprostszych. Zbliżać się do Jezusa, to znaczy przyjąć jego Słowo, czytać i poznawać Biblię. Zbliżać się do Niego, znaczy rozmawiać z Nim - inni nazywać to będą modlitwą. Być blisko Niego, to wejść w Jego sakramentalne znaki, poczuć szczególnie Jego obecność w Sakramencie Pojednania i Eucharystii.

Gdy będziesz blisko Niego - zapalisz się. A gdy ludzie płoną – inaczej wygląda świat. Daj się zapalić! Płoń!

I na koniec pewna historia. Kiedyś pewna młoda nauczycielka weszła do pokoju nauczycielskiego i od razu zwróciła na siebie uwagę. Nie strojem, bo zawsze była elegancka i zadbana, ale... no właśnie, trudno to wyrazić. Zastępca dyrektora, z niewątpliwym zachwytem w oczach, wystękał tylko: "co się z tobą stało, jesteś taka jakaś..." I pewnie trochę pożałował, że ma już obrączkę na palcu.

Nasza nauczycielka... promieniała, wprost świeciła. Przez to tak rwała oczy, przyspieszała puls mężczyznom i powodowała ściskoszczyk u zazdrosnych koleżanek.

W tym promieniowaniu nie było nic niezwykłego. Nasza nauczycielka była zakochana, z wzajemnością. To właśnie miłość jest najlepszym kosmetykiem i ortopedą. Człowiek zakochany inaczej stąpa, wyżej nosi

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

głowę, oczy mu świecą i nawet paznokcie nabierają blasku. Takie są prawa przyrody.

Ty też zaświeć takim światłem. Jego źródłem, niech będzie twoje zakochanie w Jezusie.

Ćwiartka czyli młodość na zakręcie

Każda rzecz wymaga swego dopełnienia. Zbliżamy się do końca słowa "młodość". Analizowaliśmy litery i słowa, i skojarzenia.

Ostatnia litera to "ć". "Ć"... jak co? Jak ćwiartka? Ćwiartka alkoholu?

Przyznam, że nie przepadam za tańcem towarzyskim. I po trosze nie wypada księdzu, i niezgrabny jestem, i brzuszysko wielkie przeszkadza. Przyznam jednak, że lubię popatrzeć na tańczących. Na przykład na studniówce. Lubię patrzeć na pary, nie tyle idealne technicznie (to mi się kojarzy z plastikiem), ale na spontaniczne, pełne energii i żywiołu.

Taka para wirująca na parkiecie, niezmordowana, szalejąca, pełna życia, to piękny obraz młodości.

Oczu nie można oderwać, ale czasami smutno.

Smutno, gdy myśli się o tych młodych, którzy spaprali sobie życie. Tych, którzy na własne życzenie zaprosili do siebie tragedie. Tych, którzy zmarnowali szanse, rozmięli się na drobne, zniszczyli.

Ćwiartka wódki to tylko symbol. I to symbol nieadekwatny, bo czy dzisiaj "pakuje" się alkohol w mało praktyczne ćwiartki? Czy raczej nie jest tak, że obowiązkowy rekwizyt imprez, to przyniesione 0,7 litra zawinięte w papier? Swoisty "wkład" w spotkanie.

Alkohol, narkotyki, dopalacze. Po co sztucznie pompować energię w coś, co samo jest energią? Bo młodość to czysta energia. Potem, zawsze już będzie wolniej, niżej i słabiej.

A jednak. Ilu młodych padło, ilu?

Jest taka kaznodziejska historia o malarzu, który malował wielki obraz - ostatnią wieczerzę. Znalazł modela, pięknego mężczyznę, który pozował do postaci Jezusa.

Potem przyszedł czas na inne postaci. Długo to trwało, miesiące i lata. Przyszedł wreszcie czas na malowanie postaci Judasza, poszukiwanie modela. Miał być wyjątkowo brzydki i odpychający.

Długo trwały poszukiwania w różnych podejrzanych miejscach, portowych tawernach, gospodach. Wreszcie malarz znalazł osobę

pasującą do wizji. Znalezione pijaczek, za opłatą i związaną z nią perspektywą libacji, zgodził się.

Gdy przyszli do pracowni i człowiek ów zobaczył do jakiego dzieła ma pozować - zapłakał. Dlaczego? To on, przed kilku laty, pozował do pięknej postaci Jezusa. Dzisiaj, zniszczony alkoholem i rozwiązłością, był tylko ruiną człowieka.

Łatwo jest zniszczyć młodość, bo młodość jest delikatna i wrażliwa. Łatwo ją zranić, skrzywdzić, zdeprawować. Łatwo zniszczyć młodość, bo młody człowiek, jak psiak, wszędzie chce wsadzić swój nos i nie zawsze dobrze się to dla niego skończy.

Łatwo zniszczyć młodość, bo młodość... wybac mi proszę młody człowieku... głupia jest, łatwo ją oszukać i otumanić.

Żaden młody człowiek nie życzy sobie nieszczęścia i śmierci. Nikt nie planuje misternie, jak w dziesięciu krokach czy w weekend, zamienić swoje życie w ruinę. Widzimy jednak ruiny. Widzimy nieszczęście i śmierć.

Jak to się dzieje? W dużej mierze z... błędu. Na czym ten błąd polega, posłużę się przykładem... ćmy. Zauważmy, że ćma także zaczyna się od litery, która kończy słowo "młodość". Ona także może nam coś o młodości powiedzieć.

Wiadomo, że ćmy lecą w płomień świecy i w tym płomieniu giną. To nie jest jednak cała prawda. To nie jest tak, że ćma zobaczywszy światło myśli sobie: "O! Fajnie! Świeca! Polecę i spalę się!" Dla niej światło jest punktem odniesienia. Ćma "myśli" sobie: "Polecę sobie prosto, czyli światło księżyca zawsze będzie dokładnie pod kątem 40 stopni." I gdy rzeczywiście jest to światło księżyca wszystko działa. Gdy jednak jest to świeca w ogrodzie, to po każdym odcinku prostym, zmienia się kąt i ćma dokonuje korekty, by kąt był stały. Tym samym, nie wiedząc, skręca na płomień. Co chwila, dokonując korekty, coraz bardziej skręca i zbliża się do płomienia. Wreszcie przychodzi koniec. Bynajmniej nieplanowany.

Ćma nigdy nie wybiera śmierci. Nigdy nie leci w płomień po linii prostej. Ćma leci po krzywej, ale jednak ostatecznym punktem jest jej śmierć.

Śmierć, która wzięła się z pomyłki. Niebezpieczne światło świecy, zostało wzięte za światło księżyca, które normalnie jest dla niej czymś w rodzaju latarni morskiej.

Łatwo to odnieść do młodzieży, czy w ogóle do ludzi. Tu też bierze się jedno światło za drugie. Tu także następuje tragiczna pomyłka. Człowiek szuka energii, a znajduje tylko niszczące chwilowe pobudzenie, szuka szczęścia, a znajduje alkoholowe upojenie, chce być odważny i myli odwagę z brawurą, szuka pokoju, a wybiera odurzenie i znieczulenie. Szuka wreszcie miłości, a sięga tylko po namiętność.

Tragiczna pomyłka i zwiedzenie.

Jednak jest w tym coś pozytywnego – właśnie owo dążenie za światłem, orientacja na światło. To nic, że są błędy, że się mylimy. Istotne, że światło jest dla nas ważne.

Wracamy teraz do literki, którą już wcześniej "braliśmy na warsztat". Wracamy do „ś”. „Ś” jak „światło”. Tym razem, jak światło w tunelu, dla pogrążonych w nałogach i problemach życia.

Ze światłem jest tak, że sama nasza natura, domaga się wyboru światła i o to wcale nie trzeba walczyć, o to wcale nie trzeba się starać. To naturalne jak oddychanie i zmysł równowagi.

Trzeba tylko znaleźć właściwe światło. Trzeba tylko znaleźć właściwy punkt odniesienia. Trzeba znaleźć gwiazdę na niebie, która wskaże kierunek, a nie płomień ognia, który nas spali.

W Biblii, w Ewangelii, światłem zawsze jest Bóg, zawsze jest nim Jezus. On jest właściwym punktem odniesienia. On jest latarnią morską.

Jeszcze więcej! Jezus jest jedynym takim światłem, które biednego człowieka może wziąć pod rękę. Światłem, które podniesie upadłego.

Można popełnić wiele błędów, ale nigdy nie jest za późno, by z nich wyjść, by z łaską Bożą podnieść się z upadków.

Dlatego, tak ważne dla młodości, jest wybranie Jezusa. Nie chodzi tu o bezmyślne wybranie i powtarzanie religijnych praktyk i rytuałów, które zamieniają się w magię, ale o wybranie osoby Jezusa, który przez to, stanie się naszym przyjacielem i przewodnikiem.

Kryzysy, błędy i upadki są mocno wpisane w ludzkie życiorysy. Ważne, by nie przechodzić ich w samotności, ważne by mieć pomoc.

Z Jezusem zawsze będzie inaczej, zawsze bezpieczniej. Tak jak w psalmie: "Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. (...) Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach. (...) Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną." (Ps 23:1b.3b.4a)

Zachowaj dla siebie, nie rozpowszechniaj!

Przez wiele lat katechizowałem młodzież, obecnie jednak mam religię w przedszkolu. Przychodzę do moich pszczołek i leśnych ludków i razem z moimi sześciolatkami śpiewam: "Na jeziorze wielka burza, Jezus ze mną w łodzi jest. On za rękę trzyma mnie, łódka nie kołysze się."

Tak sobie wtedy myślę, że jeśli dla tych dzieci, ta piosenka będzie kiedyś czymś więcej niż zabawą, to przejdą przez burzliwą młodość, przejdą przez kryzysy i bunty, przejdą przez dorosłość i całe życie. Przejdą i nie zagubią się, nie zginą, nie zatracą.

Szukaj w swoim życiu dłoni Jezusa. Kiedy ją znajdziesz, nigdy nie wypuszczaj.

Spis treści

Wstęp

"M" jak miłość

"Ło Jezu!"- zachwyty

Powiedz "dość"

Zacznij świecić

Ćwiartka czyli młodość na zakręcie